OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, piątek 9 lutego 1934 Nr. 40

Krwawe walki na ulicach Paryża

Ofiarą walk padło 30 zabitych i 500 rannych

Paryż przeżył niezwykłą dobę. Dobę rewolucji. Tak nawet określił to obecny premjer Daladier w odezwie, wydanej o północy. Stwierdził w niej bowiem, że „podburzone partje polityczne usiłowały dokonać zamachu na ustrój republikański."

Musimy tu przypomnieć pokrótce, że ostatnie wydarzenia we Francji wiążą się z głośną aferą Stawiskiego. Po jej wykryciu padło hasło utworzenia rządu z ludzi o czystych rękach. Rząd taki podjął się utworzyć Daladier, opierając się o partje lewicowe. Przeciwko temu rządowi prawica wszczęła niesłychanie ostrą kampanję, pomawiając Daladiera, że chce odegrać rolę Kiereńskiego we Francji i toruje drogę do władzy komunistom.

Na ulice Paryża wyszły organizacje „Ognistego Krzyża", „Młodzieży Patrjotycznej" i t. p. Ulice i place zawrzały. Rozległ się huk strzałów rewolwerowych, krzyki rannych, polała się krew.

OBRAZ OGÓLNY WALK

Główne zajścia rozegrały się w okolicy pałacu Burbońskiego, podniecenie panowało jednak we wszystkich dzielnicach Paryża. Na placu Republiki, na placu Zgody, na placu Giełdy, na placu Clichy, na placu Opery i wielkich bulwarach formowały się ustawicznie grupy manifestantów.

Okrzyki: „Niech żyje Chiappe", „Rząd do dymisji", „Precz ze złodziejami!" oraz śpiew „Marsyljanki" mieszały się z okrzykami, wznoszonemi przez komunistów na cześć Sowietów.

Że 20 razy siły policyjne musiały odpierać i rozpraszać te formujące się grupy manifestantów. Tłum ogarnął szał niszczenia. Przewracano kioski gazetowe, wyrywano drzewa, obalano autobusy i podpalano je, ustawiając wszędzie zatory i barykady.

O godz. 12,30 w nocy doszło do ostrej walki na ulicy Rivoli, jak również na ulicy Royal.

Dopiero o godz. 4 nad ranem zapanował zupełny spokój i wycowano z ulic Paryża siły policyjne.

ZACZĄŁ „OGNISTY KRZYŻ"

Manifestacje rozpoczęła organizacja „Ognistego Krzyża" o godzinie 19 min. 40. 2000 członków tej organizacji przerwało kordon policyjny w okolicy parlamentu. Manifestanci zostali w chwilę później rozproszeni. Godzinę później pochód z 6000 b. kombatantów i członków „Ognistego Krzyża" wyruszył na plac Etoile. Na ulicy du Bac „Młodzież Patrjotyczna" przewróciła trzy autobusy.

POLAŁA SIĘ KREW

Około 8-ej na placu Zgody doszło do starcia manifestantów z policją. Padło kilka strzałów. Wiele osób odniosło rany.

Koło 9-ej doszło do krwawych starć na moście [illegible], gdzie padło kilku rannych, między nimi dyrektor policji miejskiej Marchaud.

Podobnie doszło do starć na Polach Elizejskich. Pierwsze godziny przyniosły już wieści o 7 zabitych i 400 rannych!

KRWAWY PLAC ZGODY

Koło 10-ej na pl. Zgody zapłonięty powyrywane drzewa, które powyrywali manifestanci. Na zgromadzony tu tłum policja i gwardja dokonały kilkakrotnie szarży. Tu padło najwięcej ofiar. Według relacyj jednego z pism, tłum walczył z policją, tnąc nożami i żyletkami. Wiele koni policyjnych zostało pokaleczonych. Mostu, łączącego plac Zgody z pałacem burbońskim broniła gwardja, powstrzymując napierający na Izbę Deputowanych tłum strzałami rewolwerowemi. Przed pałacem rozlokowany został batalion pułku piechoty, mający bronić Izby w ostateczności.

ZAGRAŁY KARABINY MASZYNOWE

Kiedy tłum ponowił atak na moście Zgody, padł rozkaz użycia karabinów maszynowych. Żołnierze otrzymali rozkaz strzelania w górę. Kule te jednak zabiły w hotelu Caillon pokojówkę, z pochodzenia Amerykankę.

ZABURZENIA TRWAŁY DO RANA

O północy znów rozgorzała formalna bitwa na pl. Zgody. Tłum usiłował przerwać kordony policji i przedrzeć się do Izby Deputowanych przez most. Gwardja republikańska dała salwę w tłum.

Utarczki ciągnęły się w różnych punktach Paryża do samego rana.

30 ZABITYCH PONAD 500 RANNYCH

Dopiero rano można było zrobić bilans wypadków. Poległo lub zmarło od ran 30 osób, ponad pół tysiąca znalazło się w szpitalach. W klinice przebywa 200 policjantów; wielu z nich ma pokaleczone ręce żyletkami i nożami. W klinice znajduje się ranny w głowę zastępca prefekta policji, Guichard.

NA PROWINCJI RÓWNIEŻ WZBURZENIE

Poza Paryżem burzliwy dzień przeżyła również prowincja. W wielu miastach odbyły się manifestacje przeciwko rządowi Daladiera. Socjaliści kontrmanifestowali. Działo się tak w Caen, Ljonie, Ronen, Lille.

JAK SIĘ ZACHOWAŁ RZĄD

Rząd Daladiera stracił głowę w tym chaosie i wzburzeniu. Daladier wydał odezwę do ludności Paryża, że rozruchy zostały opanowane w chwili, kiedy te rozruchy gorzały w całej pełni.

Późno już po północy Daladier był przyjęty przez Prezydenta Republiki, a w tym samym czasie konferowali ministrowie Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości i prefekt policji, co trwało do 3-ej nad ranem.

Minister Spraw Wewn. Frot wystosował podziękowanie do policji za „zapewnienie ładu i porządku i walkę z podżegaczami."

Nad ranem Frot oświadczył dziennikarzom:

„Podżegacze z premedytacją przygotowali oburzające akty gwałtu przeciw nieprzygotowanym obrońcom ładu społecznego. W chwili obecnej jednak, policja wyposażona została we wszystkie środki dla przeciwdziałania występnym czynom podżegaczy. Jestem odpowiedzialny za utrzymanie porządku i nie dopuszczę do tego, aby zabijano obrońców ładu publicznego."

RZĄD PODAŁ SIĘ DO DYMISJI

W ostatniej chwili otrzymujemy telefoniczną wiadomość z Paryża, że rząd Daladiera podał się do dymisji.

Jak będziemy walczyli z bezrobociem

Plan walki z tą klęską przedstawili Sejmowi referenci budżetu Min. Opieki i Funduszu Pracy

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Sejmu znalazły się budżety Ministerstwa Poczt, emerytur i rent inwalidzkich, Opieki społecznej, Funduszu Pracy, prezydjum Rady Ministrów i Sprawiedliwości.

Obszerniejszą dyskusję wywołały jedynie budżety Opieki Społecznej i Sprawiedliwości. Pozostałe budżety zostały bez dyskusji przyjęte.

Przy budżecie Opieki zabierali głos w pierwszym rzędzie przedstawiciele pracowników, gdyż w Ministerstwie tym skupia się problem pracy i opieki społecznej. Zagadnienia te są niesłychanie aktualne i żywo obchodzą każdego.

Referent pos. Sowiński wskazuje, że najważniejszem zadaniem Ministerstwa jest walka z bezrobociem i jego skutkami. Przyrost ludności w Polsce jest duży a możliwości emigracyjne żadne. Trzeba więc to zagadnienie załatwić w ramach wewnętrznych.

MOŻEMY STWORZYĆ SETKI TYSIĘCY GOSPODARSTW

Jest wiele możliwości, gdyż posiadamy wiele ziemi i stworzyć można setki tysięcy nowych gospodarstw. Wymaga to oczywiście pewnego dłuższego okresu czasu. Te samowystarczalne gospodarstwa rolne podniosą spożycie wewnętrzne a więc spowodują wzrost zatrudnienia w przemyśle.

ROBOTNICY SEZONOWI

W celu zatrudnienia robotników sezonowych Ministerstwo tworzy podmiejskie kolonje, domki z działkami. Możliwość rozbudowy wewnętrznego spożycia jest bardzo duża, gdyż istnieje olbrzymia rozpiętość między spożyciem w dzielnicy zachodniej, a na kresach. Gdyby spożycie we wszystkich dzielnicach wzrosło do poziomu zachodniej nie istniałoby w Polsce zagadnienie bezrobocia.

BEZROBOTNA MŁODZIEŻ

Zkolei mówca omawia wyniki akcji Ministerstwa w zwalczaniu bezrobocia wśród młodzieży. Bardzo dodatnio ocenia p. Sowiński rezultaty, osiągnięte przez dobrowolne obozy pracy, utworzone na Śląsku przez woj. Grażyńskiego. Obecnie istnieją już obozy pracy w Warszawie, Dęblinie, Zajezierzu, Łomży, Grudziądzu, Grodnie, Krakowie i na Górnym Śląsku. W organizacji znajdują się dwa ośrodki pracy dla kobiet, jeden w Warszawie (warsztaty krawieckie i pralnie) i drugi w Bryskach pod Łęczycą. Dalej szkoli się teraz 300 instruktorów, od kwietnia zaś znajduje się w obozach pracy 10 tysięcy młodzieży. Młodzież w obozie otrzymuje pełne wyżywienie i umundurowanie oraz 50 gr. żołdu za każdy dzień pracy.

FUNDUSZ PRACY

Zkolei pos. Sowiński zreferował budżet Funduszu Pracy, omawiając przytem dotychczasowe wyniki pracy tego funduszu, które okazały się ze wszech miar pożyteczne. Mówca wskazuje, że Fundusz zdołał zatrudnić przeszło 60 tysięcy robotników. Przedstawia dokładnie wyniki pracy Funduszu, a więc ilość zbudowanych dróg, linij tramwajowych, kolejowych, dokończenia szkół oraz szereg innych robót publicznych oraz inwestycyjnych.

Z obszernej dyskusji podnieść przedewszystkiem należy głosy domagające się powiększenia inspekcji.

W chwili obecnej istnieje 100 inspektorów na 700 tysięcy zakładów pracy, czyli, że na 1 inspektora przypada 7 tysięcy zakładów. Jest to stan ze wszech miar niedostateczny i groźny, gdyż ucierpieć na tem może zarówno bezpieczeństwo pracy jak również kontrola warunków pracy.

Przedstawiciele klubów opozycyjnych wskazywali na wzrost bezrobocia oraz na niewystarczającą opiekę nad robotnikiem. Atakowali przytem ustawę scaleniową. Komunistyczny poseł Rosenberg mówił o bankructwie systemu kapitalistycznego, poczem przeszedł do zagadnień szczegółowych. I tutaj za użycie niewłaściwych wyrażeń został przywołany do porządku, poczem przewodniczący zmuszony był odebrać mu głos. Schodząc z trybuny, mówi z żalem: To po przyjaźni z Radkiem.

O doniosłej akcji Funduszu Pracy i jej planach na najbliższą przyszłość mówił dyrektor Funduszu, pos. Madeyski.

Po południu przystąpiono do budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

Referent poseł Seidlar (BB) omówił nowe ustawodawstwo, wskazał na doniosłość ujednostajnienia naszego ustawodawstwa. Przechodząc do sprawy więziennictwa, referent stwierdza, że zaludnienie w więzieniach wzrasta i z końcem ubiegłego roku wynosiło 46.000 osób, z czego 10 procent przypada na kobiety, a jedna piąta to więźniowie t. zw. „krótkoterminowi".

Referent podnosi również zmniejszenie się spraw, oddanych do postępowania doraźnego. W 1932 takich spraw było 137, w 1933 — 83. W 1932 wydano 120 wyroków śmierci, z czego wykonano 83, w 1933 wydano 82 wyroki śmierci, a wykonano 55.

Po referacie głos zabrał minister sprawiedliwości, Michałowski, który w obszernym wywodzie przedstawił całokształt spraw, skupiających się w jego resorcie.

Dyskusja miała przebieg burzliwy.

Pierwszy przemawiał poseł Stypułkowski (Kl. Nar.), który wytaczał skargi na działalność władz, podlegających Ministerstwu Sprawiedliwości. Wywołało to silną reakcję ze strony BB.

Gdy na trybunę wszedł poseł Brodacki (Kl. Ludowy), BB. przywitało go wrogiemi okrzykami i burzliwą demonstracją, zarzucając mu udział w interesach parcelacyjnych.

Obrady w komisjach Senackich

Min. Pieracki o konfiskatach i policji

Senacka komisja budżetowa rozpatrywała wczoraj budżet Min. Spraw Wewn.

Ref. sen. Sobolewski, omawiając obszernie działalność tego Ministerstwa, poruszył również sprawę konfiskat. Wypowiada się przeciwko cenzurom, a za wprowadzeniem odpowiedzialności karnej w ustawie prasowej.

Dyskusja nad tym budżetem była bardzo obszerna. Opozycja atakowała wszystkie posunięcia i zarządzenia ministra Spraw Wewnętrznych oraz oczywiście ogólną politykę wewnętrzną. Mówcy wyrażali opinję, jakoby Polska była krajem policyjnym.

Po zakończeniu dyskusji zabrał głos min. Pieracki i odparł wszystkie zarzuty wytoczone przez senatorów.

P. minister Pieracki wywodzi, że pewne wypadki zostały wywołane jako [illegible]. W taki sposób należy rozumieć zniszczenie drukarni pisma Stron. Narodowego w Toruniu. W sprawie komunistów minister oświadcza, że będą oni nadal zwalczani, albowiem działają przeciw ustrojowi państwa. Odnośnie policji, p. minister oświadcza:

„Jest różnica między obchodzeniem się policji z aresztowanymi i zajściami w czasie zamieszek. Nie można wpływać na policję, by podczas zajść ulicznych, robiła to w rękawiczkach, a użyta wówczas pałka gumowa zapobiega użyciu broni palnej.

Co innego jest katowanie więźniów i aresztowanych. Z tą metodą, która jest rzeczą niewątpliwie nieprzyzwoitą i wstrętną, Główna Komenda Policji Państwowej i Ministerstwo rozpoczęły bezwzględną walkę.

Za tego rodzaju czyny nastąpią bardzo ciężkie kary."

Dyskusja nad przemówieniem min. Becka

Na senackiej komisji spraw zagranicznych toczyła się wczoraj dyskusja nad przemówieniem min. Becka.

W dyskusji zabierali głos przedstawiciele wszystkich stronnictw. Omawiano przedewszystkiem ostatnio zawarty pakt z Niemcami oraz stosunki z Sowietami. Odnośnie do Sowietów, wszyscy mówcy dali wyraz swojemu zadowoleniu, że min. Beck zdołał doprowadzić do całkowitego odprężenia i do szczerego zbliżenia między oboma państwami. Również układ z Niemcami witano jako ważny przyczynek do dzieła pokoju w Europie. Zastrzeżenia przeciwko temu mieli jedynie socjaliści. Wszyscy inni wskazywali, że układ ten nie powinien w niczem naruszyć naszych sojuszów i przyjacielskich stosunków z innemi państwami, a przedewszystkiem nie może uśpić naszej baczności i uwagi.

Trzech policjantów z Pruszkowa

oskarżonych o wymuszanie łapówek

Fatalnie działo się w Pruszkowie pod rządami komendanta miejscowej policji, st. przod. Henryka Komorowskiego, który miał godnego siebie zastępcę, przodownika Michała Prośniewskiego.

Właściciele drobnych sklepików drżeli przed nimi, bo powszechnie wiedziano, że „biorą szmalec" t. p. łapówki. Korupcja i sprzedajność były posunięte do zastraszających rozmiarów. Dość powiedzieć, że urządzano specjalne nagonki na sklepikarzy, wzorując się wspaniale na metodach „taty Tasiemki" z placu Kercelego.

Dotkliwie we znaki dawały się zwłaszcza słynne „lustracje" sklepów z wyrobami masarskiemi, rzeźniczemi i piekarń. Na pozór miało to formę legalną. Komorowski z Prośniewskim, albo ze st. post. Aleksandrem Sucheckim chodzili od sklepu do sklepu i oglądali, czy niema gdzie uchybień sanitarnych. Obejrzawszy lokal, Komorowski kazał „grubemu Michałowi" robić notatki do sporządzenia protokółu i obaj wychodzili z groźba na ustach, że sklepikarza czekają surowe kary. Po chwili Prośniewski wracał do sklepu i uspakajał właściciela, by się nie bał, bo „stary nie jest taki zły, jak wygląda i sprawa da się za smarować". Tu w należyty sposób, ruchem reki pokazywał liczenie pieniędzy lub mówił wprost w żargonie łobuzerskim:

— Trzeba staremu odpalić kilka dych...

Drobni kupcy jęczeli pod ciężarem tych dodatkowych „podatków bezpośrednich", jakie wpływały do chciwych rąk policjantów. Do opłacania się zmuszono kilkudziesięciu miejscowych sklepikarzy, przyczem robiono wszystko systematycznie i planowo, grożąc wrazie niewręczenia pieniedzy albo łapówek w towarach spożywczych, sporządzaniem protokółów karnych, wysokiemi karami policyjnemi i sadowemi, a nawet zamknięciem sklepów.

Niejednokrotnie policjanci przynosili kupcom wezwania na posterunek policji do gabinetu komendanta. Wymowne powiedzenie jakiemuś sklepikarzowi: „Stary się panu kłania", oznaczało, że trzeba zapłacić okup. Samo wręczanie łapówki odbywało się w cztery oczy bez żadnych świadków. Komorowski zawsze targował się o jej wysokość, nie chciał mniej przyjmować, niż 50 zł. mawiając: „Nie jestem dziadem, co przyjmuje jałmużnę", bo to: „Nietylko dla mnie, cześć musze dać moim policjantom". Po otrzymaniu pieniędzy, uspakajał zadowolony, że teraz już nic nie grozi.

Komorowski przed sądem dowodzi, że jest ofiarą zmowy i zemsty rzeźników, których prześladował za potajemny ubój. Na pytanie prokuratora, okazało sie, że już na poprzedniej służbie w Wawrze, miał dyscyplinarkę. Oskarżony tłumaczy, że stało się to wskutek fałszywego oskarżenia rabina Kestenberga, który miał dochodzenie o udział w szajce handlarzy żywym towarem.

Zarówno Komorowski, jak i następny oskarżony, Prośniewski, zostali zwolnieni z policji w drodze dyscyplinarnej, po przeprowadzeniu dochodzeń wstępnych. Prośniewski twierdząc, że sam nie czerpał korzyści z afery łapówkowej, przyznaje, że Komorowski brał łapówki. Wiedział o tem od poszkodowanych, którzy niejednokrotnie skarżyli sie, ale nie doniósł o tem władzy, bo „nie chciał szkodzić" Komorowskiemu.

Trzeci oskarżony, st. post. Suchecki, w mundurze policyjnym, zeznał, że wszyscy policjanci pruszkowscy wiedzieli dobrze, że Komorowski z Prośniewskim biorą łapówki. On sam, jako prześladowany przez Komorowskiego, który karał go za byle co i psuł mu opinję, bał się zameldować o wszystkiem.

Na rozprawę wezwano masę świadków, którzy w czarnych barwach odmalowali szkodliwą działalność oskarżonych, jako ostatnich wyzyskiwaczy i łapowników. Zeznawali także i wyżsi oficerowie policji, stwierdzając, że nadużycia przyjęły formę zastraszającą. Rozprawa nie została zakończona.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

CIEKAWOŚĆ

Henryk chodził stale z nosem tak na kwintę spuszczonym, jakby był najnieszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Nie rozumiałem absolutnie jego nastroju. Parę dni temu dowiedziałem się o przyczynie melancholji.

Spotkaliśmy się w kawiarni. Henryk zaczął, jak zwykle wzdychać i robić zrezygnowane miny. Nie mogłem tego znieść i wręcz zapytałem:

— Czemu ty wciąż jesteś taki nieszczęśliwy? Wiem, że jesteś jednym z rzadkich szczęśliwców, których kryzys nie dotknął. Czy nie tak?

— No, nie mam się co skarżyć na interesy...

— Nie masz żadnych wrogów, nikomu nie jesteś winien, ani grosza, gotówki ci nie brak, jesteś zdrów, jak ryba, masz ładną żonę, kochającą i wierną...

— O, właśnie, mam żonę!

— Nie rozumiem!... Masz coś do zarzucenia pani Emilji? Wiem, że jest doskonałą gospodynią, oszczędną, ale nie skąpą, wiem, że ma dobrą głowę, bo nieraz ci doradziła w interesach...

— Mój drogi, w ten sposób możesz jeszcze długo mówić.

— Więc co ci zawadza, u licha? Nie mogę patrzeć wprost na twoją minę.

— Moja żona jest ciekawa.

— I to wszystko?

— Tak.

— No, wiesz, my wszyscy jesteśmy ciekawi, ale żeby każdy z nas był przez to unieszczęśliwiony...

— Nie rozumiesz, o co idzie. Ja też jestem ciekawy, ale u mojej żony jest to poprostu monstrualne. Cały dzień, od rana do nocy słyszę wciąż: O czem myślisz? Gdzie byłeś wczoraj? Jakie krawaty nosi twój znajomy? Dlaczegoś się teraz roześmiał? Dlaczegoś się zamyślił? Kto był wczoraj u ciebie? i t. d. i t. d. Coś okropnego, powiadam ci. Wszystkie moje szuflady są rewidowane pięć razy dziennie...

— Może jest zazdrosna o ciebie.

— Ależ nie, to nie to, to jest zwykła ciekawość, o ile coś tak potwornego można nazwać „zwykłą" ciekawością. Przychodzi do mnie przedstawiciel zagranicznej firmy, obgadujemy interes, potem on się żegna, otwieram drzwi — Emilcia bęc, na ziemię. Podsłuchiwała. Potem mnie pytała, ile ten pan ma lat, skąd przyjeżdża, dlaczego akurat dzisiaj się z nim umówiłem i Bóg wie, co jeszcze. Moim gościom stawia nieraz takie niedyskretne pytania, że aż się na mnie obrażają. Nie, nie możesz sobie tego wprost wyobrazić. Poza domem naraża mnie to na gniewy, lub śmieszność, w domu zaś wywołuje w mojej biednej głowie niesłychany zamęt i wprost bolesne napięcie nerwowe.

— A, to poważne! Nie próbowałeś oduczyć żony od tego?

— Kiedy nic nie pomaga, ani perswazje, ani prośby, ani groźby. Próbowałem ją zawstydzić — na nic.

— Trzebaby jakiegoś nagłego wstrząśnienia, może toby pomogło.

Uchwycił mnie za ręce:

— Mój drogi, gdybyś znalazł jakiś skuteczny sposób, byłbym ci wdzięczny do końca życia, nie odmówiłbym ci niczego.

Radziliśmy przez parę godzin, wreszcie ułożyliśmy plan działania. Do sekretu był jeszcze dopuszczony nasz przyjaciel, artysta-dekorator, który wykonał dla nas manekina naturalnej wielkości. Ciało zrobił z gałganów, ręce z wosku, ale tak doskonale, że przysiągłbym, że to prawdziwe. Manekin był bez głowy. Szyja zrobiona była, jak ręce, z wosku, ale tak, jakby ją ktoś uciął. Przytem w przekroju posmarowana była czerwoną farbą, której strugi i krople wogóle były rozmieszczone wszędzie potrochu. Teraz ubraliśmy manekin w marynarkowy garnitur i w nieobecności pani Emilji, umieściliśmy go w szafie. Nadeszła chwila działania. Głównymi aktorami byliśmy my dwaj — zrobiliśmy zresztą kilka prób, które wypadły znakomicie.

Gdy p. Emilja przyszła do domu, otworzył jej drzwi Henryk, uprzednio wytarzany w kurzu, potargany, z przekręconym krawatem. Jak urodzony aktor spojrzał błędnie na żonę i cofnął się o kilka kroków.

— Nie dotykaj mnie! Jestem zbrodniarzem... zabiłem go!... — i udał zemdlenie.

Pani Emilja wpadła do pokoju, w którym akurat siedziałem ja, szczękający zębami, wystraszony (to było w programie).

— Okropność, okropność! — wyjąkałem.

— Gdzie jest trup?

Nie odpowiedziałem. Pani Emilja w paroksyzmie zaintrygowania dopadła właśnie do szafy, w której był manekin. Zerwałem się, jak szalony:

— Niech pani nie otwiera, na Boga!

Odepchnęła mnie, rozwarła drzwi... W pierwszej chwili krzyknęła ze strachu. Ciekawy byłem, co będzie. Z za drzwi wyglądał z szelmowskim uśmiechem Henryk.

Lecz już minął pierwszy strach, posypały się pytania:

— Kto jest ten pan? Dlaczego on go zabił? Kiedy to było? Czemu on to zrobił? A gdzie jest głowa?

Nie! Na taką potworną ciekawość stanowczo niema żadnej rady!

Jutro 68-me opowiadanie p. t. „Pod hipnozą".

Ogórkowa czy krupnik

(S. F.) Codziennie wieczorem p. Antosia Zalewska, służąca u państwa Cukier wchodziła do sypialni, żeby otrzymać dyspozycje na dzień następny.

— Antosia kupi pół kilo cielęciny — dyktowała pani Cukier, — tylko, żeby było mało kości. Do mięsa marchewkę i „pire" z kartofli.

— A co będzie na zupę? — dopytywała się p. Antosia.

— Zupę Antosia zrobi ogórkową. To jest moja ulubiona zupa.

Pan Cukier słuchał zwykle tych dyspozycyj milcząc, nie wtrącał sie i rozbierał się do snu. Ale pewnego razu, gdy usłyszał, że jutro znów ma być zupa ogórkowa, zauważył nieśmiało:

— A może jutro zrobić krupnik? Taki dobry krupnik na kościach.

W oczach pani C. zabłysły gniewne ogniki.

— Kuba! Co to jest? Ja cię bardzo proszę, nie wtrącaj się do gospodarstwa!

— Tu nie chodzi o gospodarstwo — bronił się pan C. — tylko o mój żołądek. Ja mam dosyć „ogórków" w interesie! Nie będę jadł więcej ogórkowej zupy!

— Kuba! — strofowała zgorszona małżonka. — Jak ty się zachowujesz przy Antosi?

— Tak się zachowuję jak mi się podoba—zbuntował się p. C., ściągając wściekle pantofle. — Jutro ma być na obiad krupnik!

— Niech Antosia nie słucha, co pan mówi — zgrzytnęła zębami pani C. — i gotuje zupę ogórkową.

— A ja Antosi mówię, żeby był krupnik!

— Jeżeli nie będzie zupy ogórkowej, to Antosia wyleci.

— Jeżeli nie będzie krupnika, to Antosia dwa razy tak wyleci.

P. Antosia wzruszyła ramionami i wyszła z pokoju.

— Jak zrobię krupnik — myślała — to na mnie stara wleci z pyskiem, jak zrobię ogórkową zupę, stary mi nie daruje... Zrobię im grochówkę! Niech się żrą między sobą.

I nazajutrz do stołu podała grochówkę.

— Kto kazał gotować grochówkę? — ryknęli jednocześnie państwo Cukier.

— Nikt nie kazał — wyjaśniła p. Antosia, — ale mój szwagier, co był za posługacza u warjatów, powiedział mi, że jak jeden warjat chce jedno, a drugi — drugie, to najlepiej dać im coś trzeciego, żeby się pogodzili.

Rezultat tego wyjaśnienia był straszny, jak świadczy sprawa p. Antosi przeciwko państwu C. o obrazę i oblanie gorącą zupą, zakończona wyrokiem skazującym małżonków C. na tydzień aresztu.

Frontem do morza!

Miłość morza winna być źródłem, z którego czerpać będą swą moc przyszłe pokolenia Polski.

PROF. IGNACY MOŚCICKI
Prezydent Rzeczypospolitej

Gdynia, to już nie okno, a brama wyjściowa Polski na świat; przez tę bramę przechodzi już gros polskich towarów zagranicę. Bez swobodnego dostępu do morza nastąpi powolna śmierć gospodarcza Polski.

Dr. FERDYNAND ZARZYCKI
Minister Przemysłu i Handlu

Wesoły Kącik

JAK ZOSTAĆ WARJATEM

Dłużnicy zamęczali Fredka. Śledzili każdy jego krok. Nie dawali mu spokoju. I Fredek rozmyślał, jak sie przed nimi ukryć.

— Muszę sie dostać do szpitala dla warjatów — postanowił. — Tam do mnie nikogo nie wpuszcza.

I zaczął udawać warjata. Wysmarował sobie twarz smołą, przypiął sobie papierowe rogi i, becząc jak krowa, wybiegł na ulicę. Ale nikt go nie zatrzymał.

— Na bal maskowy idzie — szeptali przechodnie. — Świetnie się przebrał. Cwaniak jakiś.

Zmęczony wrócił do domu.

— Jeszcze cię nie zabrali do Tworek? — załamała żona ręce.

— Jeszcze nie — westchnął Fredek. — Trzeba znaleźć inny sposób.

— Mam! — zawołała żona. — Pójdziesz jutro na koncert, rozbierzesz sie do naga, wskoczysz na estradę, wyrwiesz dyrygentowi pałeczkę i tak długo będziesz dyrygował, aż cię zabierze pogotowie...

Nazajutrz Fredek wrócił jeszcze bardziej zgnębiony.

— Pech mnie prześladuje — westchnął. — Wyskoczyłem, uważasz, nago i akurat zepsuło się światło. Krótkie spięcie. Nikt mnie nie widział.

— Tobie nigdy nic się nie udaje — warknęła żona.

Lecz Fredek nie zrezygnował ze swych zamiarów. Następnego dnia wziął wędkę, pudełko na ryby, składane krzesełko i wyszedł na miasto. W najbardziej ruchliwym punkcie usiadł nad kanałem i zapuścił wędkę. Zebrał sie tłum gapiów.

— Co pan tu robi? — wrzasnął policjant.

— Tss... — położył Fredek palec na ustach. — Niech pan nie krzyczy, bo sie ryby wystraszą. Rybki łowię na obiad.

Policjant spojrzał podejrzliwie na Fredka i pobiegł do telefonu, żeby wezwać pogotowie. Po chwili zajechała karetka ze szpitala dla warjatów. Fredkowe serce aż skakało z radości.

Spokojnie złożył krzesełko i zaczął wyciągać wędkę... Nagle!.. Publiczność zaczęła bić brawo. Policjant i sanitarjusze rozdziawili ze zdumienia usta. Na końcu wędki chybotała się spora rybka. Widocznie spadła z jakiegoś straganu.

— To wcale nie jest warjat — mruknął doktór i karetka, ku rozpaczy Fredka, odjechała. Fredek wrócił do domu.

— Fredek! — przywitała go radośnie żona. — Nie potrzebujesz robić warjata! Dostaliśmy spadek po wuiku! Sto tysięcy! Jest list od adwokata, żebyś się zgłosił z metryką.

— Nie mam metryki. Zgubiłem.

— No to się wystaraj o nową.

Szczęśliwy i radosny zaczął się Fredek starać o metrykę. Chodził od urzędu do urzędu, od okienka do okienka i gdy po paru tygodniach usłyszał po raz setny:

— Żeby otrzymać nową metrykę, trzeba unieważnić starą metrykę, ogłosić o zgubieniu starej metryki i wtedy nowa metryka...

Zaczął się trząść, jak w febrze.

— Nowa metryka ze st[illegible] metryka, do najstarszej m[illegible]ki za najmłodszą metrykę — bełkotał bez sensu.

Odwieziono go do Tworek.

Napoleon Sadek

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Gdy tylko doktór Rewski doniósł mu o tem, że Irena owdowiała i mieszka nadal w Bukowcu, opanowała go nagle szalona żądza powrotu do kraju i zamieszkania w jej sąsiedztwie.

W jakim celu?

Aby pogłębić jej cierpienia, jeżeli już były ukojone, rozjątrzyć rany, jeżeli były zabliźnione, słowem nieustannie kłuć jej w oczy swoją bliskością, aby nie zaznała spokoju już do końca życia.

O, bo już tyle lat wściekał się na samą myśl, że jej teraz jest dobrze przy boku kochającego i bardzo zamożnego męża, podczas gdy on, pomimo świetnie prosperujących interesów i ogromnych zarobków, cierpiał tak samo, jak pierwszego dnia, nie znajdując nawet najmniejszej ulgi, ani choćby przelotnego zapomnienia.

Aż wreszcie żądza dalszej zemsty tak w nim wezbrała, że nie mógł dłużej wytrzymać. Póki żył Prawdzic, nie miał poco przyjeżdżać. Coby jej mógł zrobić, gdy miała przy boku obrońcę, któryby ją ochronił przed zakusami niepoprawnego zazdrośnika?

Teraz mógł łatwiej wyładować ocean nienawiści, który w jego duszy kłębił się, burzył, kotłował i szumiał.

Gdy przed chwilą ujrzał ją tu, piękną, jak marzenie, o królewskiej postaci, przez wszystkich podziwianą i czczoną, triumfującą jaśnie hrabinę, dziedziczkę ogromnych włości, spoglądającą na niego zgóry z zimną obojętnością, jeszcze silniej zapragnął ujrzeć ją znów cierpiącą, upokorzoną, poniżoną... jakby uważał, że mało jej jeszcze odpłacił za dawno minione grzechy..

Odwiedził jej ojca, który był bardzo wzruszony temi odwiedzinami i mówił:

— Doprawdy, nie rozumiem, jak to się stało, że tak się wam życie pokiełbasiło. Dawniej zwalałem całą winę na Irenę. Ale gdy potem spoglądałem, jak zgodnie żyli z Prawdzicem, jak Irena wspomagała biednych i chorych, jak czułą była dla męża, jak dalece nie chciała znać nikogo innego, doszedłem do wniosku, że kobieta o tak złotem sercu nie może być z gruntu złą, grzesznicą, wyrzutkiem społeczeństwa. Widocznie nie umiałeś się z nią należycie obchodzić...

Im więcej słyszał od wszystkich pochwał i nawet wysławiania jej pod niebiosa, tem większą goryczą napełniało mu się serce i knuł zemstę, chcąc jej cisnąć w twarz całą przeszłość i powiedzieć wyraźnie, czem się dorobiła tego wszystkiego, co posiada.

Inni mogli zapomnieć, co i jak.

— On — nie. Nigdy!

Wreszcie komornik skończył pisanie, wręczył mu dokument własności, a Radecki — czek na sumę kupna.

Gdy już wszystko było załatwione, serce jego napełniło się dumą, że wreszcie odzyskał dobra rodzinne, i to tak wspaniale odnowione i upiększone.

Pobiegł do hotelu. Zapytał, który pokój ma pani Prawdzicowa. Hotelowy zgiął się wpół i rzekł, płaszcząc się:

— Jaśnie hrabina ma pokój Nr. 3.

Radecki wzruszył ramionami z pogardą. Pomyślał sobie:

— Jaśnie hrabina — dziewka uliczna!...

— — — — — — — — — —

Gdy wszedł, Irena wydawała się znów, jak poprzednio, najzupełniej spokojna.

Radeckiemu natomiast krew aż kipiała w żyłach.

Właśnie ten jej spokój i duma doprowadzały go do pasji. Jak śmie spoglądać mu prosto w oczy, zamiast opuścić głowę ze wstydem i upokorzeniem?

Wskazała mu krzesło. Odmówił.

Niestropiona tem, rzekła:

— Nie wiem, w jakich zamiarach powróciłeś do kraju i nic mnie to nie obchodzi. Zresztą, nie zamierzam cię w niczem krępować, jak, chyba i ty mnie nie będziesz. Zgrzeszyłam i bynajmniej nie będę się usprawiedliwiała. Tyś mnie opuścił. Może i słusznie. Ale zarazem wydarłeś mi istoty, które kochałam i nadal kocham nad życie, moje dzieci, do których mam takie same prawa, jak ty, a może nawet większe, bo ja je w bólach rodziłam... ja je wypielęgnowałam... ja po nocach tuliłam... Mogłam być złą żoną, o tem nie mówmy, ale matką byłam dobrą i dlatego mam wszystkie prawa do moich dzieci. Gdzież są teraz?

Radecki słyszał słowa Ireny tylko piąte przez dziesiąte.

Wpatrywał się w Irenę i doszedł do wniosku, że po piętnastu latach bodaj jeszcze wypiękniała.

Była w pełnym rozkwicie dojrzałej kobiecości.

W swem zaślepieniu i blaskiem jej urody cały olśniony, usłyszał zadane mu pytanie. Był, zresztą, na nie zgóry przygotowany.

Ale nie odpowiedział na nie.

Rzekł tylko kwaśno:

— Nie dziwię się, że chcesz mówić tylko o dzieciach. Gdyby była mowa o nas, niewiele dobrego dałoby się o tobie powiedzieć. Pławisz się teraz w zbytku i dobrobycie, chodzisz w aureoli samarytanki. Jeżeli dla kogoś może i byłaś wymarzoną żoną, nie byłaś nią z pewnością dla mnie. Przez ciebie wiodę tryb życia zesłańca i galernika. A przecież ja nie zgrzeszyłem, ja żadnej winy nie mam na sumieniu. Czy możesz mieć mi co do zarzucenia?

Ani drgnęła. Szepnęła tylko:

— Nic!

Mówił dalej:

— Dziękuję ci, żeś mi to przyznać raczyła. A jednak, pomimo, że jak sama przyznajesz, nic złego ci nie uczyniłem, przechodzę przez ciebie najokrutniejsze katusze, jakie mogą spaść na człowieka. Prowadzę życie awanturników i obieżyświatów. Jeżeli mi się udało uzyskać przynajmniej dobrobyt i nawet duży majątek, jest to rzecz raczej przypadku, szczęścia i dzikiej, szalonej pracowitości, harowania dniami i nocami, o jakiem nawet nie możesz mieć najmniejszego pojęcia. A przez cały czas wzbierała we mnie nienawiść, że to wszystko, co robię, zamiast wygodnie rozpierać się w Warszawie na fotelu dyrektorskim, to tylko przez ciebie, przez twoją podłość i rozpustę. Nigdy w życiu dawniej nawet muchy nie zabiłem, nic nie było mi tak obce, jak uczucie nienawiści, aż wybuchła dopiero za twoją sprawą, bo tyś mnie shańbiła, uczyniła ze mnie także pośmiewisko całego miasta, aż musiałem uciekać za morza, pędzony przez ciebie, kobietę bez wstydu i czci...

Wszystkie te gorzkie słowa nie wywierały widocznego wrażenia na Irenie. Tyle tylko, że zlekka pobladła, słysząc te obelgi. Ale przez cały czas ani drgnęła.

Zapytała tylko:

— Podobno wracasz jeszcze do Ameryki?

— Tak.

— Kiedy odjeżdżasz?

Wybuchnął szatańskim śmiechem i zapytał zkolei:

— A co cię to wszystko może obchodzić? I poco wogóle te głupie pytania? Sama przecież mówiłaś, że nie powinniśmy się nawzajem krępować. Nie mamy już ze sobą nic wspólnego...

— Ależ...

— Już wiem, co chcesz powiedzieć: dzieci... Więc myślisz, że wystarczy, jeżeli mnie się zapytasz z oburzającą bezczelnością: „Gdzie są moje dzieci?", abym czekając tylko na to, aby ci się rzucić na szyję?" Rzeczywiście, wtedy jużby ci nic więcej do szczęścia nie brakowało, mogłabyś nawet Rysię, którą powinienem tak samo nienawidzieć, jak jej rozpustną matkę, oddać hrabiemu Borycz - Lurskiemu, któryby mi jej już potem nigdy nie oddał. Tego, zapewne, chcesz, prawda?

(Dalszy ciąg nastąpi)

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Nie wiedziałam, za co mnie ten łotr uderzył, a Józio poczerwieniał na gębie, jakby go krew zalała.

— To tak całujesz, psia twoja nędza?! Co? Ja cię nauczę moresu!

Włożył kurtkę i zaczął szukać czapki. Ja zwlokłam się z łóżka i bez słowa wzięłam się do sprzątania.

— Nigdzie nie próbój wychodzić! Nawet na korytarz. Przyjdzie tu jedna dziewczyna, to ci pomoże. Anielka, mówiłem ci o niej. Ale nie radzę ci z nią wiele gadać, bo ci jeszcze oczy piękne wydrapie, taka zazdrosna o mnie. Lepiej jej słuchaj i nic nie gadaj. Zrobicie sobie herbaty. Ja tu niezadługo przyjdę. Żeby było czysto, bo może goście będą.

Rozejrzał się jeszcze po pokoju, wreszcie wyszedł i drzwi za sobą zamknął na klucz.

Po jego wyjściu siły mnie opadły. Siadłam na łóżku i zaczęłam rozmyślać.

Czułam, że muszę się stąd wyrwać i to jak najprędzej. Przecież Jerzy i Lusinek czekają!

W ciemnym pokoiku znalazłam na podłodze swoją torebkę. Widocznie jej nie zauważył, — tak mi się w pierwszej chwili zdawało. Kiedy ją jednak otworzyłam, przekonałam się, że nietylko zauważył, ale wszystkie pieniądze wyjął!...

Ogarnęła mnie taka rozpacz i wściekłość, że włosy sobie wyrywałam z głowy.

Podbiegłam do okratowanego okna, otworzyłam je, bo przez szyby nic nie było widać.

Gotowam [illegible]ła choćby po rynnie zejść, byle uciec z tej nory!

Gdyb[illegible] [illegible]et przecisnęła się przez kraty, to i cóż z te[illegible] [illegible]o nawet rynny. Gładka ściana do pierws[illegible] [illegible]ęt[illegible], potem jakiś dach, po przeciwnej stronie znów ściana bez okien.

A przecież wiedziałam, że Jerzy czeka, że Lusinek głoduje i marznie, że przecież znajdę jakiś sposób, by się do nich wyrwać.

Stałam przy oknie, kiedy otworzyły się drzwi. Odwróciłam się.

Na progu stała ta kobieta, co mnie tu poprzedniego dnia wprowadziła.

— Co, tak gorąco po nocy? — wykrzywiła usta, jakby ocet piła.

Nie odezwałam się. Zamknęłam oczy.

— Bierzmy się do sprzątania.

Miała ze sobą jakiś kubeł, ścierkę.

Łamało mnie w krzyżu, ale wzięłam się do roboty. Nie odzywałyśmy się do siebie ani słowa.

— Śniadanie pani jadła? — odezwała się do mnie.

— Nie chce mi się jeść — odpowiedziałam.

— To nie. I nie otwierać okna, bo pan Józio nie lubi — dorzuciła.

Zabrała kubeł, ścierkę i wyszła, znów zamykając drzwi na klucz.

Padłam na łóżko, jak nieżywa.

Nie widziałam innej rady, jak udawać dalej, że wszystko mi jedno, uspokoić jego podejrzenia i uciec przy najbliższej sposobności.

— Ale co będzie się działo ze mną tymczasem? — zadawałam sobie pytanie.

— Będę jego kochanką, będzie mną poniewierał!. Czy ja to zniosę. A jeśli będzie chciał, jak u Jadomkowskiej, posłać mnie na ulicę? Albo będzie tu mi gości sprowadzał? Przecież wiem, co to za jeden!

Czy nie lepsza śmierć?

Z temi strasznemi myślami zasnęłam, sama nie wiem, kiedy. Musiałam być bardzo zmęczona i wyczerpana.

Obudziło mnie szarpnięcie za rękę.

Otworzyłam przestraszona oczy i zobaczyłam Józia nad sobą.

— Wstawaj, Tola! Gości mamy! — powiedział.

Zerwałam się na równe nogi.

Za Józiem stało dwóch jakichś chłopów. Dobrali się, jak w kinie ten Pat i Patachon. Jeden wysoki, chudy jak tyczka, chudszy chyba, niż ten z kina. Oczy miał wyłupiaste na wierzchu, gębę jakoś tak wykrzywioną dziwacznie, że jedna warga wystawała w lewo, a druga w prawo. Może tak od jakiejś operacji, czy skaleczenia nożem, bo na górnej wardze, przez brodę szła blizna. Obok niego stał mały, tłusty. Wlepił we mnie małe oczki, które ledwie było widać z za tłuszczu policzków, na których sterczała gęsta ryża szczecina. Chudy był dość przyzwoicie ubrany w marynarkowy garnitur, ale mały prawdziwy obdartus.

— Przywitaj się! To moi przyjaciele. Ten wysoki, to Michaś Grajcarek, a ten — to Heniuś Kubełek. Bardzo porządne chłopaki... A wy, popatrzcie, jaka to fajna kobieta... Widziałeś, Heniuś, kiedy taką?... Co? Warto było tyle czasu się uganiać? I nożem dostać?... I w szpitalu nieboszczyka odwalać ze trzy tygodnie, zanim nie połatali dziur, które mi własnym nożem porobiła?... O, patrzcie, co za ręce! — Wziął mi rękę i podstawił pod nos małemu, a duży się nachylił, żeby lepiej zobaczyć, jakby w sklepie kupował. — Jak u hrabiny... A szyja!... Albo pomacaj jeden z drugim zżyłu!... Rzepa!

Stałam, jak osłupiała!

Strach odjął mi rozum i siły. Dopiero niedawno myślałam ze zgrozą, żeby mi nie sprowadził jakichś chłopów, a tu sprawdziło się aż tak prędko!

A Józio obracał mnie, jakby drewno przed [illegible] i wychwalał, jak towar.

— Zobacz-no, Michaś, nogi....

Jakby mnie sprzedawał, bydlę jedno!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Czarownica przed sądem

(m.) Zdawałoby się, że wiek obecny, tak płodny w epokowe wynalazki, dawno zerwał z okresem czarów, czarownic, wiedźm i t. d. Tak sądzono ogólnie, okazuje się jednak, że życie dostarcza przykładów, które zadają temu kłam.

A oto autentyczny fakt. Niejaka Li, dość młoda Chinka, czterokrotnie poślubiała wybranych i za każdym razem mąż umierał. I rzecz conajmniej zastanawiająca: mężowie, wszyscy, umierali nienaturalną śmiercią. Jednego przejechało auto, drugi padł ofiarą katastrofy kolejowej, trzeci, będąc u znajomych, zaraził się tyfusem, ostatni zaś umarł wskutek zakażenia krwi.

Wdowa po czterech mężach, widząc, iż prześladuje ją pech, zwróciła się o pomoc do pewnego starego Chińczyka, znanego z ...czarów.

Stary wróżbita, znachor i „poławiacz duchów", wysłuchawszy spowiedzi Li, zapadł w chwilowy sen, poczem obudziwszy się oświadczył, iż Li nie ma prawa poślubiać mężczyzn i że może zostać żoną... drzewa ogrodowego!

Aczkolwiek Li tego rodzaju zaślubiny wydawały się conaj mniej dziwne, nie oponowała i pewnego dnia w ogrodzie odbył się uroczysty ceremonjał: Li została żoną olbrzymiego drzewa, rodzącego przepyszne jabłka.

Po upływie roku, gdy nadszedł okres zbiorów, okazało się, że drzewo absolutnie nie obrodziło. Mało tego. Drzewo znajdowało się w okropnym uschnięcie.

Sprawa powyższa zainteresowała się właściciel ogrodu, gdzie znajdowało się drzewo, który w swoim czasie nie przeszkadzał w urządzeniu ceremonjału ślubnego.

Domyślił się, że zapewne pechowa Li, która już pogrzebała czterech mężów, jest sprawczynią śmierci drzewa i nie namyślając się długo, zaskarżył Li do sądu, domagając się wysokiego odszkodowania.

Długo wywodził swą skargę przed sądem poszkodowany ogrodnik, wykazując dowodnie, że do chwili „zaślubin" drzewo bujnie kwitło i dopiero „małżeństwo" spowodowało jego zagładę.

Przedstawił świadków, którzy jednogłośnie potwierdzili prawdziwość jego słów.

Oskarżona Li nie zaprzeczała. Na swą obronę podała, że istotnie pogrzebała 4-ch mężów, że pragnęła poślubić... piątego, gdyż liczy wszystkiego 28 wiosen, ale obawa przed nową „niespodzianką", powstrzymała ją.

Jest zabobonna, wierzy w czary, to też, gdy znachor za żądał, by poślubiła... drzewo, uczyniła to bez wahania. Przy sięga, że od chwili zaślubin nigdy nie przychodziła do ogrodu, a przechodząc nawet nie spoglądała na drzewo. Dziwi się, że drzewo nagle zamarło i nie wydaje owoców.

Po przewodzie sądowym, rozprawa została przerwana. Sąd udał się na naradę. Długo radzili, aż wreszcie po upływie sześciu godzin, ogłoszono wyrok, mocą którego Li została uniewinniona. W motywach sąd podał, że Li nie ponosi winy za śmierć drzewa, że jest to raczej dzieło przypadku, że w rezultacie Li na tej podstawie nie powinna płacić odszkodowania.

Tem nie mniej sąd radzi Li, by w związku z jej tajemniczym pechem nie zawierała żadnych ślubów, ani z ludźmi, ani z martwemi istotami, czy roślinami. Lepiej niech już do końca życia zostanie wdową. Uchroni to innych od gwałtownej śmierci.

Sensacyjny wyrok sądu wywołał olbrzymie wrażenie. Wszyscy byli zadowoleni, tylko poszkodowany ogrodnik grozi, że w dalszym ciągu dochodzić będzie swych słusznych pretensyj.

Co mówią uczeni o życiu po śmierci

W odpowiedzi na rozpisaną przez tygodnik paryski ankietę na temat życia po śmierci, nadesłali bardzo ciekawe i znamienne wyznania następujący uczeni:

Chunder Bose, znany, światowej sławy fizjolog z Kalkuty pisze:

„Żyjąca natura stawia przed człowiekiem myślącym tyle zagadek do rozwiązania, iż okres naszego bytowania na ziemi wydaje mi się zbyt krótkim, abyśmy mogli przystąpić do rozstrzygania problematu tak wielkiego jak życie pozagrobowe".

Znakomity pisarz francuski, *Claude Farrère*, pisze:

„Konfucjusz mówi: „Jeśli się dowiem, czem jest życie, będę się starał rozwiązać zagadkę śmierci". Podzielam w zupełno ści opinję mędrca chińskiego".

Znany biolog angielski *Keith* pisze:

„Istnienie życia po śmierci uważam za hipotezę niedowiedzioną, aczkolwiek prawdopodobną".

Fizyk i wynalazca radia, *G. Marconi*, pisze:

„Nawet i ci, którzy twierdzą, że nie wierzą w byt pozagrobowy, żywią w głębi duszy nadzieję, iż są w błędzie. W każdym razie uważam hipotezę o istnieniu życia po śmierci za środek uspakajający, który pomaga nam wypełnić do końca nasze zadanie życiowe".

Astronom paryski, *Charles Nordman*, pisze:

„Nie wiemy, czem jest życie, jakżebyśmy więc mogli ferować wyroki o tem, czem jest życie po śmierci".

Psycholog, lekarz i zwolennik spirytyzmu, *Charles Richert*, pisze:

„Zarówno kategoryczne „tak", jak i decydujące „nie" są w tym wypadku niewłaściwe. Fizjolog, który we mnie siedzi, odpowiada przecząco na pytanie, czy może istnieć życie świadome poza grobem. Ale wątpliwość tą nadgryzana jest przez inne wątpliwości. Jak np. wytłumaczyć niezliczone zjawiska nadzmysłowe, które zdają się potwierdzać hipotezę o bytowaniu poza grobem?

Hinduska — dożywotnią wdową

Wynurzenia znakomitej lekarki Hinduski dr. Kumari

(Sław.) Na uniwersytecie wiedeńskim studjuje medycynę od pewnego czasu Hinduska. Oryginalnie ubrana, niewiasta ta budzi ogólne zainteresowanie.

Na wykłady przychodzi w swym narodowym stroju, a gdy opuszcza uniwersytet — narzuca na siebie płaszcz używany normalnie w Europie.

Posłuchajmy, co opowiada, ta przyszła lekarka.

LEPIEJ ZGINĄĆ NA STOSIE — NIŻ ŻYĆ!

— Jestem Hinduską. Gdy miałam lat 14, rodzice zażądali, bym wyszła zamąż. Rodzice moi byli niezwykle surowi i religijni, to też o żadnym oporze mowy być nie mogło.

Nadszedł dzień ślubu i dopiero łam swego męża. Dowiedziałam się, że liczy 19 lat i jest z zawodu malarzem.

Czy kochałam swego męża? Bardzo go poważałam. Był dobrym, sam pragnął uczyć się i dlatego nie czynił mi żadnych trudności. Rozpoczęłam studja. Oczywiście rodzice moi o tem nie wiedzieli.

Przenieśliśmy się do Kalkuty. Tam też ukończyłam studja medyczne, a gdy miałam lat 21, umarł mój mąż. Według zwyczaju, winni byli mnie spalić na stosie wespół z zwłokami męża. Nigdy nie wyjdę już zamąż i umrę jako wdowa...

Przy tych słowach „dożywotnia" wdowa cicho płacze...

„PANI DOKTÓR" PODRÓŻUJE

W ciągu dwóch lat po śmierci męża, nie opuszczałam swego pokoju. Unikałam ludzi, nie przyjmowałam nikogo. Wreszcie opuściłam swą ojczyznę. Wyjechałam do Europy.

Zatrzymałam się w Dublinie. Tu zdałam egzamin i po dłuższych studjach, otrzymałam doktorat. I wtedy wyruszyłam w podróż.

Zwiedziłam bodaj wszystkie ważniejsze miasta w Europie. I znów wróciłam do swego rodzinnego miasta. Oddałam się pracy wśród dzieci.

Kocham dzieci bardzo, ale nigdy nie będę matką własnego dziecka.

GANDHI — OBROŃCA KOBIET HINDUSKICH

Gandhiego znam bardzo dobrze. Trudno mi określić wartość tego człowieka. My, kobiety hinduskie, uwielbiamy go.

Pamiętam, jak na pewnem, wielkiem zebraniu oświadczył: „Wy kobiety jesteście powołane, by nie dopuścić do nowej wojny. Waszym zadaniem jest, aby wasi bracia, mężowie i synowie nie ginęli w krwawych walkach".

Gdy byłam w Dublinie starałam się zorganizować kobiety angielskie i skłonić je do protestów przeciwko wojnie. Słuchały cierpliwie. I tyle...

„KOCHAM INDJE"

Na zakończenie dr. Kumari (tak zwie się rozmówczyni) oświadcza: od wielu lat jestem w Europie, tu zdobyłam trzy doktoraty, obracałam się w różnych sferach, miałam do czynienia z najrozmaitszemi osobami od maluczkich aż do wybitnych, znam europejskie obyczaje, ale proszę mi wierzyć, że ani przez chwilę nie przestałam być Hinduską. Kocham biedną nieszczęśliwą ojczyznę i miłość ta wzrasta po każdej wizycie w tem czy innem mieście. Wierzę, że i nasze Indje zdobędą kiedyś wolność, a wówczas, kto wie...

Dr. Kumari urywa interesującą rozmowę i tajemniczo się uśmiecha.

MAŁY ZDRAJCA



— Mamusiu, o tam idzie ta sama pani, która zawsze przychodziła w pilnej sprawie do tatusia, kiedy mamusia była u babci w Radomiu.

Zaczarowany flet w pysku osła

Miguel Ibbarros miał osła. Dopiekała mu nędza w rodzimej wiosce andaluzyjskiej. Wywędrował więc pewnego pięknego poranku z Hiszpanji i udał się w długą uciążliwą podróż per pedes wraz ze swym czworonożnym przyjacielem. Po długiej wędrówce dotarł wreszcie do Paryża. Tutaj tułał się po przedmieściach, aż wreszcie pewnego dnia wynurzył się w dzielnicy łacińskiej. Ale nie sam, w towarzystwie nieodstępnego kłapoucha, który trzymał w pysku — flet.

I o dziwo! — osioł grał na flecie, wydmuchiwał zeń najweselsze twostepy, bostony, a Ibarros przy akompanjamencie oślej muzyki pokazywał sztuki prestigitatorskie, manipulując nożami, kulami, talerzami. Ludek paryski biegł tłumnie na oryginalną parę, podziwiając osła, który gra na flecie.

Wcale dobrze wiodło się teraz pomysłowemu Hiszpanowi: zebrał sporo grosza za swe występy uliczne i podwórzowe, a wreszcie zaangażował go cyrk, w programie którego osioł grający na flecie stanowił niemałą atrakcję. Zdawało się, iż kariera człowieka i osła jest już mocno ugruntowana na bruku paryskim.

Ale los bywa często złośliwy. Jednemu z widzów coś się nie podobało w produkcjach Ibarrosa. Podkradł się niezauważony do osła i wyjął mu flet z pyska. O dziwo! — Fletu nie było, a osioł wciąż grał. Zrobił się skandal i w rezultacie okazało się, iż Ibarros był zręcznym brzuchomówcą.

Skończyła się jego kariera, gdyż z cyrku wyrzucono go sromotnie na ulicę.

Sensacyjne testamenty

Zmarły domaga się, by ze skóry jego zrobiono bęben!

(miecz.) Gdy się podaje szczegóły sensacyjnego wypadku, można być zgóry pewnym, iż sam dramat, afera czy skandal rozegrały się w Ameryce. To też nic dziwnego, że i poniższa historja, obfitująca w pikantne szczegóły, miała miejsce poza oceanem.

Niedawno zmarł w Chicago, znany bogacz, Milford. Za życia Milford uchodził za zupełnie normalnego człowieka, to też nikt nie spodziewał się, by po jego śmierci wyszły najaw sprawy conajmniej dziwne. Oto Milford zapisał cały swój majątek słynnemu uniwersytetowi w Harvera. Ten fakt ostatecznie nie zdziwiłby nikogo. Ale wraz z majątkiem zapisał Milford i swe zwłoki instytutowi anatomicznemu wspomnianego uniwersytetu. I to ewentualnie nie powinno nikogo dziwić. Milford jednakże zastrzegł się w testamencie, że spadkobiercy winni ściągnąć z jego ciała skórę i uczynić z niej „nakrycie" do bębna. Na tymże bębnie rok rocznie klub uniwersytecki winien odegrać hymn narodowy.

Miejscem uroczystości ma być góra Bunker, gdzie 17 czerwca 1775 roku rozegrała się krwawa walka o wolność Stanów Zjednoczonych. Na uroczystości winni być obecni wybitni przedstawiciele miasta oraz krewni zmarłego.

Poza tem zmarły domagał się, aby z pozostałej skóry zrobić „okładkę" do albumu, którego stronnice mają być wysadzane złotem.

Oryginalny testament został zaakceptowany przez spadkobierców, którzy postanowili skrupulatnie wypełnić wszystkie zlecenia. Wobec tego już 17 czerwca odbędzie się pierwsza uroczystość.

Niemniej oryginalny testament pozostawiła również mieszkanka Chicago. Pewna miłośniczka zwierząt zapisała swemu psu i dwum papugom dom i gotówkę, w wysokości 100 tysięcy dolarów. Wszyscy zachodzili w głowę, w jaki sposób „spadkobiercy" przejmą majątek, ale z pomocą przyszło Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, które zresztą z woli zmarłej zostało kuratorem majątku.

I tak postanowiono, by w domu urządzić szpital dla psów. Następnie kapitał zużytkowany będzie w ten sposób, że część będzie przeznaczona na specjalne schronisko dla zwierząt, a pozostałą sumę oddą się do banku i uzyskane procenty zużytkowane będą na najrozmaitsze udogodnienia w nowo zbudowanym szpitalu.

Obydwa testamenty są wyraźnym dowodem, że są jeszcze osoby, które mimo idealnych warunków bytowania, chorują na t. zw. zaćmienie mózgu. Szczególnie „zdrowym" przykładem może być wspomniana warjatka, która w dobie szalejącego kryzysu, w chwili gdy w Chicago liczba bezrobotnych stale wzrasta, zdobywa się na szalony krok i zapisuje milionowy majątek zwierzętom. Nie należy potępiać zmarłej za jej miłość do zwierząt, ale nie można również akceptować trącących głupotą wybryków.

Hitler znosi ustawodawstwo socjalne

(Korespondencja własna)

W pierwszą rocznicę hitleryzmu w Niemczech weszła w życie ustawa o „organizacji pracy narodowej". Ustawa ta, zawierająca prawa przedsiębiorcy do ustalania czasu pracy i wynagrodzenia, usuwa lwią część uprawnień socjalnych rzesz pracowniczych.

Likwiduje ona 48 godzinny tydzień pracy oraz system podstawowych stawek płac. Ustawa przewiduje powołanie 3 organów normujących całokształt stosunków między pracodawcą i pracownikiem, kolegjum zaufania wewnątrz przedsiębiorstwa o kompetencjach doradczych, męża zaufania pracy, funkcjonarjusza oficjalnego, którego kompetencje obejmują pewien okręg administracyjny, a wreszcie specjalny „sąd honorowy", który urzędować może tylko na podstawie zezwolenia męża zaufania, do którego zadań należy łagodzenie konfliktów między pracodawcą i pracownikiem.

Ustawa zawiera charakterystyczny przepis o ochronie wymówienia dla pracownika i robotnika. Może on, o ile uważa, że wymówienie pracy było niesłuszne i niesprawiedliwe, żądać przywrócenia zajmowanego stanowiska.

Skarga ta nie umożliwia jednak do czasu jej załatwienia dalszego pozostawania pracownika w przedsiębiorstwie. Sąd honorowy składa się z sędziego koronnego, jednego przedstawiciela przedsiębiorstwa oraz jednego męża zaufania pracowników.

W teorji zawarowany został robotnikom wpływ na prowadzenie przedsiębiorstwa, gdyż rada mężów zaufania posiada prawo ingerencji przeciwko wszelkim krzywdzącym robotników zarządzeniom.

Ustawa zawiera szereg przepisów, posiadających pierwszorzędne znaczenie dla pracodawców w dziedzinie ustalania czasu pracy i stawek płac. W tej dziedzinie wpływ robotników został całkowicie wyeliminowany i ustawa spełnia w zupełności postulaty wielkiego przemysłu.

Ogłoszenie tej ustawy w kołach robotniczych Niemiec przyjęte zostało z oburzeniem. Jednym z głównych przeciwników tej ustawy był przywódca niemieckiego frontu pracy, Dr. Ley, który domagał się od Hitlera zaniechania tych reform, wskazując na rosnące wśród robotników nastroje opozycyjne.

W przededniu ogłoszenia tej ustawy dr. Ley przedstawił gabinetowi Rzeszy olbrzymią ilość adresów hołdowniczych dla Hitlera, nadesłanych przez poszczególne fabryki i zespoły robotnicze, które wyrażały „nadzieję", że rząd weźmie w obronę olbrzymie rzesze tych wszystkich, którzy przed rokiem w pełnem zaufaniu oddali swe głosy na partję narodowo - socjalistyczną.

Hitler przeszedł jednak do porządku dziennego nad temi hołdowniczemi adresami, uważnie wysłuchując wynurzeń Kruppa, który na walnem zebraniu akcjonarjuszów tego koncernu oświadczył, że przedsiębiorca i jego wyżsi urzędnicy stanowią w Niemczech hitlerowskich gwarancję materjalnego dobrobytu narodu niemieckiego.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik roranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 12.05 Tańce ludowe. 12.35 14-ty koncert szkolny z Filharm. Warsz. 14.00 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert zespołu salonowego. 16.40 Odczyt. 16.55 Pieśni. 17.20 Recital fortepianowy. 17.50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 18.20 Słuchowisko. 19.05 Rozmaitości. 19..5 Odczyt aktualny. 19.43 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 Koncert. 21.30 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21.45 Muzyka taneczna. 23.05 Muzyka taneczna .

GWIAZDY REWJI I EKRANU

Kto lubi Marlenę, przepada za Chevalierem, zachwyca się śpiewem revellersów, Boyer i t. p., a nie może się obejść i bez naszych gwiazd niech 22.30 Odczyt „Gwiazdy rewji i ekrapewne usłyszy z płyt niejednego ze swoich ulubieńców, w ich nowym i starym repertuarze.

Dzisiejsze pokolenie polskie, budujące fundamenty nowego Państwa, musi pamiętać i w testamencie następcom swoim przekazać, — na podstawie ciężkich, krwawych i bolesnych doświadczeń historycznych, — konieczność utrzymania dostępu do morza, jako największej gwarancji naszej niezależności i nieskrępowanego rozwoju państwowego i narodowego.

Gen. G. ORLICZ-DRESZER.
Prezes Zarządu Głównego L.M.K.

Objętość mózgu a inteligencja

Na łamach „Timesa" rozgorzała interesująca dyskusja w kwestji stosunku przyczynowego między objętością mózgu a inteligencją danego osobnika.

Dyskusję zainicjował dr. Gordon, który podczas swojego długoletniego pobytu w kolonji afrykańskiej Kenya, dokonał szeregu badań nad objętością mózgu u kilku tysięcy murzynów oraz białych.

Okazało się, że u białych wyższą jest nietylko przeciętna objętość mózgu, ale nawet minima białych są wyższe od najwyższych cyfr, osiągniętych u czarnych.

Wychodząc z założenia, iż objętość mózgu jest jednym z czynników, decydujących o poziomie inteligencji danego osobnika, dr. Gordon wyciągnął wniosek, że jest rzeczą bezcelową zaszczepianie cywilizacji zachodniej murzynom, którzy nie mogą jej asymilować i w rezultacie ulegają tylko degeneracji.

Tezom dr. Gordona przeciwstawiło się wielu uczonych angielskich, m. in. prof. J. Huxley oraz słynny fizjolog, profesor na uniwersytecie w Cambridge, J. B. S. Haldane. Prof. Haldane stwierdza, iż waga i bjętość mózgu nie pozostają w żadnym określonym stosunku do zdolności umysłowych.

I tu przytacza profesor interesujące cyfry. Otóż dr. Gordon ustalił, iż przeciętna objętość mózgu murzynów z Kenya wynosi 1316 cm. kub., wówczas, gdy objętość mózgu europejczyka wynosi 1481 cm. kub.

Tymczasem dr. Martin ustalił, iż przeciętna objętość mózgu u Eskimosów mężczyzn wynosi 1563 cm. kum. Jeśli, konkluduje zatem prof. Haldane, staniemy na gruncie tezy dr. Gordona, musimy dojść do logicznego wniosku, iż Eskimosi powinni wyrzec się zamiaru zaszczepiania Anglikom np. swojej wyższej kultury (zgodnie z opinją dr. Gordona), która wobec mniejszej objętości mózgu angielskiego, musiałaby doprowadzić Anglików do degeneracji.

O polskiem morzu

Gdy okręt, który ścigamy, jest poza zasięgiem naszych dział i w dodatku, dzięki przewadze jego w szybkości odległość się zwiększa, nie zaprzestajemy mimo tego pościgu. Dlaczego? — Dlatego, że może mu się zdarzyć uszkodzenie, które zmniejszy jego szybkość, lub całkiem go unieruchomi.

Takie stanowisko przeciwstawiam melancholijnym rozważaniom na temat naszej słabości i niemożliwości dorównania tym marynarkom, za któremi jesteśmy daleko w tyle i które mają lepsze warunki rozwoju, niż nasza.

KONTR-ADMIRAŁ J. ŚWIRSKI
Szef Kierownictwa Marynarki W.

Opowieść o trzech synach

Potężny władca, książę Fallis Beneret, zrozumiał, że dni jego są policzone. Mądry astrolog, z gwiazd czytający horoskop życia dobrotliwego pana, ze smutkiem oznajmił, że dni jego będą krotkie i koniec ich jest już zapisany błyskawicą na kole życia. Wezwał do siebie książę Fallis trzech ukochanych jednakowo synów, trzech bliźniaków, młodzieńców pokornych, roztropnych i walecznych.

— Dzieci moje, — w te słowa przemówił mądry władca. — Kocham was jednakowo i wiem, że każdy z was godzien zasiąść na tronie monarszym. Niech rozstrzygnie między wami próba: oto daję każdemu po sztuce srebra. Rozstrzygnijcie, na cobyście ją przeznaczyli, gdyby była jedynym waszym majątkiem. A ten, który postanowi najmądrzej, weźmie po mnie koronę i państwo.

Syn pierwszy, Otis — nie myślał długo.

— Ja, ojcze, dałbym srebro bankierom na procent. Pieniądz kocha pieniądz. Przed oszczędnym bogactwo.

Pokiwał głową stary książę.

— Długobys czekał na korzyści, synu. Nim z jednej sztuki srebra wyrośnie druga z procentów — można umrzeć z głodu.

Drugi syn, Watel, powiedział pośpiesznie:

— Za moją sztukę srebra kupiłbym, ojcze, ziaren zbożowych i zasiałbym pole. Kto sieje — ten zbiera.

— Nie, Watelu — odpowiedział władca. — A zacóż byś kupił pole? A zresztą nimby wszedł urodzaj, nie miał by go kto zbierac.

Trzeci syn, Sapes, padł da kolan ojcowskich.

— Ja, książę i panie mój, za tę sztukę srebra kupiłbym los Polskiej Loterji Państwowej. Jeśli stracę, to niewiele, i wygrać mogę miljon.

Potężny władca, świątobliwy i mądry książę Fallis Beneret, wstał z tronu:

— Oto mój następca. Ten, który ma nadzieję, ściąga na siebie uśmiech szczęścia. Za sztukę srebra uczestniczyć w losowaniu miljona, to myśl mądra i słuszna. Idź synu — i dla mnie też kupić Los Państwoej Loterji Klasowej.

Sąd rozpatruje długą listę oszustw

wielkiego hochsztaplera Konica

W kołach lekarskich grasował wielki hochsztapler, Stefan Konic, pochodzący ze znanej rodziny prawniczej, syn zmarłego adwokata, a kuzyn profesora uniwersytetu.

Naciągnął on kilku znanych lekarzy na poważne sumy pieniężne, mając swój system proponowania najrozmaitszych interesów handlowych. Wykorzystywał przytem rozliczne znajomości z bogatymi ludźmi, którzy znali jego dom rodzicielski, a jego samego pamiętali od małego dziecka.

Konic posiadał luksusową limuzynę, którą jeździł zagranicę, zajmował też stanowisko dyrektora huty szklanej w Częstochowie i dyrektora spółki „Safat".

Lista jego poszkodowanych jest długa i nader wymowna.

Od dr. Endelmana zdołał uzyskać 18.000 zł. pod pozorem konieczności wpłacenia zadatku na kupno willi w Sulejówku. Posługiwał się przytem sfałszowanym dokumentem z kancelarji adw. Dobrowolskiego, że willa jest na sprzedanie.

Lekarz poniewczasie dowiedział się od swego brata, że Konic miał już na sumieniu aferę sfałszowania czeków Banku Łódzkiego, zażądał więc zwrotu pieniędzy. Konic ochoczo wpłacił mu 250 dolarów i wystawił czeki, które nie miały jednak pokrycia.

Trzem innym lekarzom, dr Fryszbergowi, dr. Frankowi i dr. Bieleńskiemu zaproponował spółkę, celem odkupienia narożnego domu przy zbiegu Nowego Światu i Alei Jerozolimskiej, podstępnie zdobywając sumę 3000 dol. Umówił się z nimi u rejenta, lecz nie przyszedł. Gdy za telefonowano doń do mieszkania, otrzymano odpowiedź, że Konic popełnił samobójstwo. Za nim oszukani zdążyli naradzić się nad dalszemi krokami, Konic wykorzystał zwłokę na ucieczkę zagranicę.

Zasiadłszy wczoraj na ławie sądowej przyznał się do winy, dowodząc, że był zmuszony do popełnienia licznych oszustw i przywłaszczeń, bo nie miał innego wyjścia. Stracił 25.000 dolarów na upadłości Banku Warszawsko - Gdańskiego, gdzie ulokował swe fundusze. Pozaciągał masę długów i nie miał z czego je pokryć, musiał więc tak manewrować, aby zdobyć żywą gotówkę.

Uciekł zagranicę na żądanie swej matki i rodziny, która nie chciała dopuścić do skandalu połączonego z aresztowaniem aferzysty. Myślano, że w Paryżu będzie zupełnie bezpieczny i nie wpadnie w ręce policji.

Konica sąd skazał na 2 i pół roku więzienia.

Bronił adw. **Wacław Brokman.**

Luty
8
CZWARTEK
Jana z Malty

KRONIKA KRAKOWA

14-letnia rocznica odzyskania dostępu do morza przez Polskę

Wszyscy wiemy, jak ważną sprawą dla Polski jest Liga Morska i Kolonialna, dlatego też na terenie wojew. krakowskiego powstała sekcja Marynarki wojennej nad którą protektorat objął Metropolita książe A. Sapieha prezesurę przyjął gen. Mond zaś szefem i przewodniczącym sekcji jest dypl. płk. Tomaszewski Dnia 10 i 11 II. 1934 r. odbędzie się w Krakowie jako w 14 rocznicę odzyskania przez Polskę dostępu do morza wielki obchód.

PROGRAM OBCHODU:

Sobota 10 lutego.

Godz. 18-ta: capstrzyk orkiestr wojskowych i cywilnych po ulicach miasta.

Niedziela 11 lutego

Godz. 11-ta: Zbiórka kompanji honorowej wojska, oddziałów przysposobienia wojskowego, delegacyj, organizacyj społecznych i sportowych, oraz delegacyj młodzieży szkół średnich w ul. Straszewskiego od Wawelu aż po wylot ul. Zwierzynieckiej.

Godz. 11 min. 30: Wymarsz pochodu przez ul. Straszewskiego, Podwale, Dunajewskiego, Szczepańską na Rynek Główny.

Godz. 12-ta: Manifestacja na Rynku Głównym (od strony ul. Szewskiej):

a) Odegranie intrady przez fanfarzystów orkiestr wojskow.

b) Podniesienie Bandery Polskiej.

c) Odegranie Hymnu Państwowego przez orkiestry wojskowe.

d) Przemówienie przedstawiciela Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

c) Monstre-koncert orkiestr wojskowych i cywilnych.

Godz. 17: Opuszczenie Bandery.

Skazany za usiłowane przekupienie urzędnika

Dnia 15 grudnia 1933 r. na dworcu towarowym kolejowym w Krakowie przyłapał strażnik P. K. P. Wojciech Dębina Marjana Franczaka, lat 22, Franciszka Olecha lat 30, blacharza oraz Józefa Sosika lat 32, na kradzieży węgla kolejowego w ilości około 300 kg. Przyłapani bojąc się odpowiedzialności próbowali przekupić strażnika, co im się jednak nie udało.

Wczoraj stanęli przed trybunałem sądu okr. w Krakowie i po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Franczaka i Olecha po 8 mies. c. więzienia Sosika zaś nwolnił od winy i kary.

Rozprawie przew. s. o. dr Pilarski, wot. s. o. dr Solecki s. śl. Merunowicz, oskarżał prok. dr Panek.

Zwyrodnialec przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręg. karnym stanął jako oskarżony Jan Góra lat 28, robotnik z Krakowa oskarżony o to że w drugiej połowie 1930 r. w Skrzynce dopuścił się czynu nierządnego na nieletnich dziewczętach a to Józefie Parównej lat 13, i Stanisławie Parównej, lat 12.

Ponadto oskarżony o to że namówił nieletniego Stanisława Kraka do popełnienia takiego samego czynu co tenże uczynił.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd skazał zwyrodnialca na 18 miesięcy więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Pilarski, wot. s. o. dr. Solecki i s. śl. dr. Merunowicz, oskarżał prok. dr. Panek.

Wyrok na szajkę włamywaczy i paserów

Przed trybunałem sądu okręg. w Krakowie zasiadł Wacław Popiel l. 24, ze Sosnowca, Stefan Kaczmarski lat 20 z Nowej Wsi, Edward Kulowiak lat 21, oskarżeni o szereg kradzieży w dniu 16 XI. 1933 w Kłaju.

Ponadto zasiadł Stanisław Olszewski lat 20 ur. w Ameryce a zam. w Gradcu oskarżony o paserstwo. Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał pierwszych trzech po mies. c. więzienia zaś Olszewskiego na karę więzienia przez 6 mies.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Pilarski, wotowali s. o. dr. Solecki i s. śl. dr. Merunowicz, oskarżał prok. dr. Panek.

Ze sportu

Jak głosować będzie delegacja Krakowa na Walnem Zgromadzeniu PZPN?

Walne Zebranie PZPN jest obecnie zagadnieniem centralnem około którego obraca się zainteresowanie polskiego świata sportowego. Dwie sprawy szczególnie wysuwają się na pierwszy plan: reforma mistrzostw oraz autonomja sędziów.

Kraków, który będzie reprezentowany przez delegację w składzie: pp. gen. Mond, red. Stattar i dr. Kwaśniewski, zajmie następujące stanowisko:

W sprawie autonomji sędziowskiej Kraków będzie kategorycznie występował za jej zniesieniem. W sprawie mistrzostw poprze wniosek Zarządu PZPN o zniesienie ligi, a wrazie przepadnięcia tego wniosku, głosować będzie za zmniejszeniem ligi do 10 klubów.

Kraków przeciw votum nieufności dla PZPN

Na Walnem Zebraniu PZPN w Warszawie omawiany będzie również wniosek o wyrażenie ustępującemu Zarządowi wotum nieufności. Wniosek ten postawiony jest przez okręg Śląski, który czuje się pokrzywdzony decyzją PZPN w sprawie meczu Naprzód — WKS Smigły.

Co się tyczy stanowiska delegacji krakowskiej to w chwili obecnej delegacja krakowska zdecydowana jest głosować przeciw temu wnioskowi. Możliwa jest zmiana stanowiska Krakowa, w razie ujawnienia przez delegatów Górnego Śląska nowych, dotychczas nieznanych momentów. Ponieważ nie zanosi się na to, jednak liczyć się należy z tem. że Kraków głosować będzie przeciw wotum nieufności dla Zarządu PZPN.

Jubileuszowe zawody narciarskie ŻKS Makkabi-Kraków

W najbliższych dniach rozpoczynają się imprezy organizowane z okazji jubileuszu 25-lecia ŻKS Makkabi w Krakowie. Bogaty program letnich imprez jubileuszowych jest już na ukończeniu. Imprezy zimowe natomiast rozpoczynają się zawodami narciarskiemi, które w dniach 17 i 18 lutego odbędą się w Krynicy.

Program zawodów narciarskich przedstawia się następująco: Sobota 17 lutego: bieg sztafetowy o mistrzostwo Związku „Makkabi" w Polsce na dystansie 5 x 10 km. Niedziela 16 lutego: bieg pań 8 km. o mistrzostwo Związku „Makkabi" w Polsce oraz bieg panów na dystansie 12 km. o mistrzostwo „Makkabi" - Kraków. Po zatem odbędą się konkurencyjne propagandowe, jak bieg o odznakę PZN biegi junjorów, młodzików i senjorów.

Zawody powyższe będą rewją narciarstwa żydowskiego w Polsce i zgromadzą na starcie najlepszych zawodników i zawodniczki z Zakopanego, Krakowa, Bielska, Krynicy i Lwowa.

Odwołanie mistrzostw „Makkabi" w hokeju i łyżwiarstwie

Na nadchodzącą sobotę i niedzielę wyznaczone były zawody hokejowe i łyżwiarskie o mistrzostwa Związku „Makkabi" w Polsce.

Jak się obecnie dowiadujemy, zawody te zostały przez Egzekutywę „Makkabi" w Warszawie odwołane i w bieżącym sezonie zimowym już się nie odbędą.

Krwawa strzelanina na weselu

Z Batowic przewieziono wczoraj na stację pogotowia ratunkowego w Krakowie Józefa Wróbla, rolnika, lat 25, który został postrzelony z rewolweru na weselu przez Wójcika mieszkańca Batowic.

Wróbel doznał ran postrzałowych lewego uda, lewego przedramienia, a jedna z kul raniła go w brzuch. Po zaopatrzeniu ran na stacji pogotowia przewieziono Wróbla na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w stanie ciężkim.

Bluźnierca przed sądem

Zygmunt Polak lat 32 z Woli Duchackiej Nr. 334, robotnik, podpił sobie z kolegami dnia 15 XI. 1933 i począł z lokatorami robić awanturę w której publicznie bluźnił przeciw Bogu.

Za ten czyn stanął wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, który skazał osk. na 6 mies. więzienia z zawieszeniem.

Rozprawie przewod. s. o. dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Rękiewicz, bronił oskarżonego adw. dr. Aleksandrowicz.

Komornik zafantował... samolot

Do hangarów krakowskiego Aeroklubu zawitał onegdaj komornik i począł starannie pieczętować jeden z samolotów Aeroklubu. Jest to pierwszy w Polsce wypadek zafantowania samolotu.

Sprawa przedstawia się następująco:

Od dłuższego czasu pracował w Aeroklubie zawodowy pilot p. K. Przed niedawnym czasem p. K. w Aeroklubie przestał pracować i wtedy okazało się, iż nie był on ubezpieczony, a więc nie może pobierać zasiłku.

Wobec takiego pilot K. wystąpił przeciwko zarządowi Aeroklubu ns drogę sądową, a sąd pracy przyznał mu wysokie odszkodowanie. Po uprawomocnieniu się wyroku p. K. zażądał wypłacenia przyznanego mu przez sąd odszkodowania. Ponieważ Aeroklub kwoty nie mógł natychmiast wypłacić sprawę w swoje ręce dostał komornik i na zabezpieczenie pretensji pilota zafantował samolot.

Gwałcił nieletnie dziewczęta

Franciszek Wodzeń, 35-letni kupiec z Dębicy, zwabiał nieletnie dziewczynki do swego sklepu, a następnie wciągał gwałtem do przyległej komórki, gdzie dopuszczał się na nich czynów nierządnych.

Na skutek doniesienia został Wodzień zaaresztowany i postawiony przed sądem okręgowym w Tarnowie, który go skazał na 4 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na 5 lat.

Aresztowanie złodziejek

Policja krakowska aresztowała Szubert Wiktorję, lat 50, zam. przy ul. Hetmańskiej 4, i Jawczyk Bronisławę, lat 52, zam. przy ul. Salinarnej 18, obie za usiłowaną kradzież kieszonkową w czasie targu na ul. Słowiańskiej.

Wykrycie afery dolarowej

„Polonia" donosi: Od pewnego czasu Zagłębie roi się poprostu od agentów, którzy odwiedzają mieszkania, proponując korzystne kupno dolarówek.

Rutynowani agenci odwiedzają nietylko robotników, lecz i inteligencję, znajdując dużo chętnych nabywców. Za dolarówkę pobierają ratami 159.60 zł., a jak stwierdzono, dolarówka taka przedstawia wartość tylko 44 zł. Najciekawszem jest, że nabywcy wpłacają pieniądze a dotychczas żaden z nich nie otrzymał dolarówki.

Jak zdołano stwierdzić, agenci posiadają uprawnienia banku H. Rippera w Krakowie Rynek Gł. 17 któremi się legitymują.

W ten sposób szereg osób zostało oszukanych, a do policji napływają dalsze zażalenia.

Policja wszczęła śledztwo i pościg za agentami a równocześnie zwrócono się do policji krakowskiej o wyjaśnienie.

Ludność należy ostrzec przed tego rodzaju oszustami!

Wykrycie domu nierządu

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła 43-letnia Anna Krzyształowicz zam. przy ul. Lenartowicza Nr. 14 oskarżona o to że w latach 1932 — 1933 ułatwiała cudzy nierząd pobierając za ten czyn od rejestrowanych cór koryntu pieniądze.

Celem przesłuchania świadków sąd rozprawę odroczył.

Rozprawie przew. s. o dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Czwartek 7.30 wiecz. „Towariszcz"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Czwartek 8.45 w. „Głuchy".

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Hrabia Zarow"
Apollo: „Katarzyna Wielka"
Atlantic: „Jennie Gerhard"
Dom Żołnierza: „Gasnące płomienie"
Muzeum: „Pod dachami Paryża"
Promień: „Raj podlotków"
Słonko: „Sto metrów miłości"
Sztuka: „Nie będziesz kurtyzaną"
Świt: „Przybłęda"
Uciecha: „Papryka"
Wanda: „Burza o brzasku"

RADJO

Czwartek 8 lutego 1934 r.

Kraków. Godz. 11.40 Transmisja z Warsz., 11.57 Hejnał, 12.05 Tańce ludowe, 12.35 Transm. z Warsz., 17.50 Płyty, 18.00 Transm. z Katowic i Warszawy, 19.05 „Skrzynka pocztowa". 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz. i Lwowa, 19.40 Wiad. Sport., 19.47 Transm. z Warsz., 21.30 Kwadrans literacki, 21. 45 Płyty, 22.30 Transm. z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem ul. Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Koroną Rynek Gł. 9.

Nocne dyżury lekarskie w dniu 8 b. m.

Dr. Bleiweiss J. Lelewela 4. dr. Goldschmied A. Jabłonowskich 3 tel. 100-51, dr. Kelhofer A. Krasińskiego 4, dr. Rychwicki Wł. Tomasza 29.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w czwartek powtórzenie, będącej na repertuarze wszystkich niemal scen europejskich, komedji J. Devala „Towariszcz", w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego, w oprawie malarskiej prof. K. Frycza. W rolach głównych pp.: Jaroszewska, Nierowski, Nowakowski, Klońska, Starkówna, Staszewski, Wroński.

Krakowski Klub Cyklistów i Motorzystów

zawiadamia, że w dniu 10 lutego br. o godz. 8-ej wiecz. urządza tradycyjny opłatek w lokalu klubowym przy ul. Tarłowskiej L. 3, na który zaprasza członków K. K. C. i M.

Aresztowanie nożowca

Policja krakowska aresztowała Henka Stanisława, lat 24, znanego złodzieja, bez stałego miejsca zamieszkania, poszukiwanego, za szereg kradzieży potokowych dokonanych na terenie miasta Krakowa, oraz za udział w krwawej bójce dnia 23 I. 1934 na rogu ul. Starowiślnej a św. Wawrzyńca, w której to bójce Henek nożem krwawo poranił swego kolegę.

Wypruł mu wnętrzności

Dnia 6 lutego br. w nocy został krakowskie Pogotowie Ratunkowe telegraficznie zawezwane do Radwanowa obok Rudawy, gdzie Władysław Zwoliński, wyrobnik lat 27, został ciężko poraniony nożem przez Stanisława Kulkę.

Zajście powstało na tle dawnych porachunków osobistych. Kulka formalnie wypruł wnętrzności Zwolińskiemu, zadając mu ranę parę centymetrów poniżej klatki piersiowej. W stanie bardzo ciężkim z zachowaniem wszelkich ostrożności przy przewożeniu, odstawiono ofiarę bestjalskiego nożowca na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Bandyci zamordowali kupca

W Rożniatowie został wczoraj w nocy zamordowany przez niewykrytych dotychczas bandytów, kupiec Leib Frydberg. Śledztwo w toku.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.